

Kronika tygodniowa.

Dzięki Bogu skończyła się stosunkowo dość szczęśliwie druga wojna bałkańska pokojem bukareszteńskim, choć nie jest jeszcze wykluczone, że możemy niedługo usłyszeć o trzeciej, zwłaszcza, iż, jak już poprzednio zaznaczyłem, teraz kolej na Greków i Serbów, aby się lekko poczubili.

Wobec tego można się spodziewać, że bodaj na drugą połowę sierpnia będzie można odłożyć czas odpoczynku, zwłaszcza, że jest nadzieja, iż i pogoda może się raz przeciw ustatkuje. Bardzo żałuję, że z powodu zajęć zawodowych nie mogłem wcześniej opuścić Krakowa, choć excellencya. Korytowski i prezydent Leo zapraszali mnie bardzo serdecznie do Maryenbadu, kędy we wannach, razem z Kostiem Lewickim radzą nad równowagą polityczną Galicji i Lodomerji, wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

Nie mogąc być tam osobiście, uprosiłem przecież jednego z łąziebników, który na szczęście umie stenografować, aby dokładnie spisywał ich polityczne rozmowy i przesyłał mi codziennie telegraficzne sprawozdania.

Jak dotąd, otrzymałem ich trzynaście (trzynastka prześladuje mnie od urodzenia!) i mogę stwierdzić z najbardziej stanowczą stanowczością, że politycy nasi czują się w Maryenbadzie doskonale, radzą ciągle i mają nadzieję, że się wreszcie uda doprowadzić do porozumienia.

Na razie zgodzili się już co do kilku wspólnych wycieczek, więc może przyjdzie kolej i na reformę wyborczą, raczej na wyszukanie projektu kompromisowego między dawną reformą a jej nowymi zasadami.

Tak więc każdy z polityków galicyjskich miał jedno oko zwrócone na Maryenbad, drugie na Bukareszt, w kierunkach zatem wprost przeciwnych. Tego rodzaju patrzenie jest, jak wiadomo, bardzo męczącym, a nawet dla wzroku wprost niebezpiecznym, przyczynia się bowiem do wytworzenia tak zwanego politycznego zezowania, które polega na tem, że rozmaite rzeczy widzi się pod innym kątem, niżby należało.

Ponieważ jednak maryenbadzkie konferencje nie mają zbyt wielkiego znaczenia, gdyż nie są oficjalne, główną uwagę zwróciłem na Bukareszt, któremu przed miesiącem ani się nie śniło, że będzie rozstrzygał o losach Europy, a przynajmniej Bałkanu.

Zjechali się tam przedstawiciele rządów Bułgarii, Grecji, Serbii i Rumunii i radzili nad preliminariami pokojowymi przez cały tydzień. Pokrajano na nowo europejską część płaszcza proroka i podzielono się nią bardzo zgodnie, reszta Europy jest jednak tego zdania, że bez jej *placet* nic na Bałkanie stać się nie powinno, warunki pokojowe muszą więc być poddane rewizji reünionu ambasadorów. Wytworzyła się z tego powodu nowa konstellacja polityczna, w której Austria pójdzie prawdopodobnie ręką w rękę z Rosją, Francja patrzy na nie z podełbą, a Niemcy nie są jeszcze zdecydowane, w którą się przechylić stronę.

To jedno jest pewnem, że Turkowi nie chcą w żaden sposób pozwolić na zostanie w Adrianopolu, który on uważa znów za swoje dziedzictwo i powiada, że się nie ruszy, choćby nawet Europa groziła mu sądową rumacyą.

Choć więc zaprowadzono na Bałkanie jaki taki na razie porządek, dość będzie jeszcze kłopotu, właśnie z powodu Adrianopola, jak bowiem donoszą, Enver-bej, który ma zostać teraz jenerałem, projektuje nawet atak na bułgarski Filipopol, aby wyzyskać w zupełności słabość swego pogromcy.

Rzecz prosta, że na drugiej wojnie bałkańskiej wyszła najgorzej Bułgaria, ale też w całej pełni na to zasłużyła.

Wina wybuchu tej wojny spada, jak to stwierdzono, na nią wyłącznie.

Odniosłszy szereg świetnych zwycięstw w wojnie z Turkami, pychą uwiedziona, rzuciła się ślepo, bez odpowiedniej asekuracji, w odmet awantury, ufna, że samo jej wystąpienie podziela piorunująco na byłych sojuszników.

Tymczasem klęska po klęsce spadała na wycieńczone poprzednią wojną wojska bułgarskie, które wzięto w cztery ognie, bo nawet i Turcy, pamiętając o przysłowiu, że „na pochyłe drzewo i koza skacze”, ośmielona pogromem swego wroga, rzuciła się nań i zabrała Adrianopol.

Gdyby nie inicjatywa Rumunii, wojska nieprzyjacielskie byłyby zajęły nawet Sofię i tam podyktowały królowi Ferdynandowi warunki pokoju.

Ale i onegdajszy, zawarty w Bukareszcie, po-

zbawia Bułgarię przeważnej części zdobywcy, poczynionych w wojnie z Turkami. Przedewszystkiem powaga jej państwowa i militarna straciła wiele na swym blasku, rozwiały się też sny o wielkiej Bułgarii i koronacyi na cara Symeona w Carogrodzie.

To zaś, co udało się jej ocalić w pokoju bukareszteńskim, to zawdzięcza tylko temu, iż nie jest obojętną rzeczą dla mocarstw, jak w przyszłości ułożą się stosunki na Bałkanie.

Zgasta więc gwiazda Koburgów, kto wie nawet, czy car Ferdynand nie będzie musiał „ze względu na nadszarpane zdrowie” przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku. Spadek po nim objąłby najstarszy syn, książę Borys. Ludność Bułgarii jest oburzona na politykę swego długonosego władcy. Sądono, że będzie miał dobry wdech, tymczasem zrobił kompletne fiasco.

Rumunia zato, nie wyciągnawszy nawet zardzewiałego miecza z połamanej i pogiętej pochwy, zajęła na Bałkanie pierwszorzędne stanowisko, pełnomocnicy Unii podczas pożegnane obiadu w Bukareszcie kadzili królowi Karolowi, że on teraz będzie nadawał ton całej tamtejszej polityce.

Ale on sam w to nie wierzy!

Odezwał się naturalnie i cesarz Wilhelm, który ujęty męstwem nowoczesnego Ajaksa, króla Konstantego, zamianował go marszałkiem armii niemieckiej. Biedny Ferdzio na razie nic nie dostał!...

Takie to zmienne są losy koleje! Skończyła się już druga wojna bałkańska, powrócił pan Paweł z podróży politycznej po krajach trójprzymierza (skąd prócz próżnej portmonetki przywiózł także katar), wyjechał na letnie wywczasy sympatyczny pan Władysław z handlu „pod Obrazem“...

Zacznie się więc kanikuła, ale taka w całym tego słowa znaczeniu, która jednak trwać będzie zaledwie dwa tygodnie. Dnia pierwszego września wrócą już nasze pociechy z wakacji, zacznie się nowy rok szkolny, a z nim nowe życie i ruch. Nawet c. k. Rada szkolna krajowa zwróciła się do europejskich polityków z ponagleniem, żądając szybkiego załatwienia sprawy bałkańskiej i definitywnego uporządkowania mapy półwyspu jeszcze przed końcem wakacji, by przypadkiem nauka geografii w szkołach średnich jakiegoś skutkiem tego uszczerbku nie poniosła.

To zapewne było powodem, że delegaci bukareszteńscy tak się pospieszili z decyzją. Przyznam się szczerze, iż, gdybym był na ich miejscu, byłbym pertraktacje prowadził co najmniej przez dwa miesiące. Przecież to bardzo przyjemnie brać dyety, jeść gratis polityczne obiady i t. d.

Nasi politycy postępują inaczej i dlatego dobrze im się dzieje, po ciężkiej a wyczerpującej pracy dla dobra swego kraju i narodu zostaje im zazwyczaj tyle, że na starość mogą żyć spokojnie.

Ale, bo ich zasadą jest, by się przypadkiem nie spieszyć. *Festina lente!*

Ale dajmy już spokój polityce, przecież to wakacje!

Część natchnienia trzeba koniecznie zachować na później, z Bałkanu mogą nas jeszcze zaskoczyć różne niespodzianki, zwłaszcza, że w myśl traktatu bukareszteńskiego Bułgaria zobowiązała się przeprowadzić u siebie natychmiast demobilizację, a tymczasem Turcy gromadzi w Tracji ciągle nowe wojska i zaczyna coraz poważniej zagrażać tym, którzy ich niedawno upokorzyli.

Król Ferdynand wystosował do armii rozkaz dzienny, w którym wspomina o przewagach bułgarskiego oręża i garbatym losie, jaki go prześladuje.

Charakterystycznym jest zdanie:

„Wyczerpani i znużeni, ale nie pokonani, musieliśmy zwinąć sztandary sławetne, póki lepsza nie nadejdzie pora“.

Kto wie, czy to jednak nie jest łabędzi śpiew jego królewskiej mości, niedoszłego Symeona.

Taki pech ściga od jakiegoś czasu i „państwo bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“. Najslawniejszymi Niemcami dwudziestego stulecia są: hr. Zepelin, robiący w powietrzu i pan Krupp, przyjaciel cesarza Wilhelma, fabrykant armat i innych zabawek pokojowych.

Od jakiegoś czasu nie wie dzie się pierwszemu, śpiewają o nim nawet wesołą piosenkę:

Od komina do komina
Leci balon Zeppelina,
Lecz nareszcie pękła lina,
Dyabli wzięli Zeppelina“...

Bo też balony jego albo pękają i lecą na dół, zamiast do góry, albo się palą. Hakatyści podejrzewają, że wchodzi tu w grę polska intryga, niestety, nie będą mogli powiedzieć tego samego o panu Kruppie, którego oficjaliści wprowadzili do armii pruskiej najbardziej wstrętą korupcyę, byle tylko

zniszczyć konkurencyę i zmonopolizować dla siebie dostawy dla państwa.

Ostatni proces odkrył całą ohydę ich postępowania, sprawdziło się przytem znane niemieckie przysłowie: *Kleine Diebe hängt man auf, grosse lässt man laufen*.

Właściwy winowajca śmieje się w kułak, bo wie, że jemu nic złego stać się nie może.

A teraz właśnie dla wszelkiego rodzaju Kruppów będzie prawdziwe żniwo, gdyż tak Niemcy, jak i Austria zapowiadają gwałtowną reorganizację armii we wszelkich jej rodzajach. Podwyższony będzie także i kontyngent rekruta, a stan pokojowy armii, liczącej obecnie 463.310 ludzi, podniesie się do 560.000.

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, że, jak obecnie rzeczy stoją, karmimy ni mniej ni więcej, tylko prawie aż dziesięć tysięcy pensjonistów wojskowych, oficerów i urzędników, jeden zaś z nich jest tak uparty, że żyje już przeszło dziewięćdziesiąt lat i zapowiada, iż upomni się o drugą emeryturę, jeśli niebiosa pozwolą mu dosięgnąć czterdziestego roku spożywania *panis bene merentium*.

Ponieważ zaś wprowadzono w Austrii zwyczaj, że oficer o ile nie jest samodzielnym komendantem, ukończywszy trzydzieści pięć lat służby (którą liczy się od chwili wstąpienia do szkoły wojskowej), musi się podać na pensję, miejmy nadzieję, że liczba pensjonistów wojskowych z roku na rok będzie się stale powiększać (wiadomo zaś, że oni lubią żyć długo), a Austria zdobędzie pod tym względem rekord światowy, tak, jak go już posiada z powodu największej liczby emerytowanych ministrów.

W poprzednim numerze wdarem się w zakres działania mej redakcyjnej koleżanki od mód i wspominałem o przeźroczystych sukniach damskich, które tyle gwałtu narobiły w Ameryce, dziś muszę kilka słów poświęcić rodzajowi męskiemu, któremu obiecują na najbliższy wiosenny sezon wielce oryginalną nowość.

Suknie damskie, wycinane z boku (podobno celem lepszej wentylacji) nieraz aż do przegubu kolanowego, nasunęły krawcom amerykańskim, mającym decydujący wpływ na charakter mody męskiej, projekt nowego pomysłu.

Takie samo wycięcie zastosowali oni do męskich *inexpimabili!*

W Ameryce radcy stanu (krawcy) odbywają często kongresy; na jednym z nich uchwalili więc, że odtąd nogawice męskie mają być wąskie, a nawet obcisłe, by uwydatniały kształty łydki... (niestety u większej części naszej młodzieży tak pięknie rozwinięte, jak u... żonatego wróbla). W tem miejscu, gdzie na kostce, tuż przy stopie, zbiega się szew, mają być ku górze wycięte. Wycięcie to nie powinno być dłuższem nad dwadzieścia centymetrów, szerokość jego nie może przenosić połowy obwodu nogi w tem miejscu.

W ten sposób uniknie się — jak powiadają — tworzenia się nieestetycznych fałdów lub załamań, a nadto dopomoże się do rozwinięcia się przemysłu pończoszniczego, odtąd bowiem będą mężczyźni chodzić w pięknych pończoszkach, które będą widoczne przez ów rozporek...

Specjalnie moda ta wskazana jest przy kostymach i ubraniach letnich, musimy więc cały rok poczekać na jej wprowadzenie.

Czy zyska ona u nas wielu zwolenników... wątpię, w każdym razie stwierdzam z przyjemnością, że na punkcie mody gotowo dojdzie do zrównania obu płci. Odtąd mężczyźni będą nosić rozporki, które dotąd były przywilejem płci nadobnej, wiadomo zaś, że szczególnie panie sufrażystki odznaczają się szczególniejszą predylekcyą co do niektórych części garderoby, używanej wyłącznie przez mężczyzn.

Teraz nastąpi zmiana przekonań i zgoda, bodaj na tym jednym punkcie.



Papierki i tutki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach